Małgorzata Rek

Wino, potyczki zbrojne i "próba sutanny", czyli stosunki węgiersko-polskie w kombatanckich wspomnieniach w zbiorach Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej

Saeculum Christianum : pismo historyczno-społeczne 19/1, 143-162

2012

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MUZEUM HISTORII POLSKI

Saeculum Christianum
19 (2012) nr 1

MAŁGORZATA REK

WINO, POTYCZKI ZBROJNE I *PRÓBA SUTANNY*[1], CZYLI STOSUNKI WĘGIERSKO-POLSKIE W KOMBATANCKICH WSPOMNIENIACH W ZBIORACH ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ

W roku 2011 Biblioteka Główna UKSW otrzymała liczący niespełna 2400 vol. książek i ok. 250 tytułów czasopism księgozbiór Zarządu Głównego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, zlokalizowany do tej pory w gmachu warszawskiej PAST'y. Niżej podpisana miała ogromny zaszczyt i przyjemność być jedną z dwóch osób odpowiedzialnych za uporządkowanie i opracowanie tego księgozbioru[2] – a to jest wyjątkowa okazja, zwłaszcza dla bibliotekarza stawiającego pierwsze kroki w zawodzie. Nic też chyba dziwnego, że owa kolekcja, sama w sobie przecież niezwykła, stała się dla autorki nie tylko warsztatem pracy, ale i źródłem inspiracji.

Jeszcze w roku ubiegłym, podczas przeglądania książek przekazanych przez ZG ŚZŻAK w poszukiwaniu informacji na temat polskiego duchowieństwa w okresie drugiej wojny światowej[3], autorka natrafiła na ciekawy trop: pomagającego polskiemu żołnierzowi księdza węgierskiego. Jakkolwiek była to tylko ciekawostka, dosyć skutecznie skierowała uwagę autorki na pojawiający się od czasu do czasu we wspomnieniach partyzantów „wątek węgierski". W miarę lektury prowokował on do coraz poważniejszych rozmyślań, które okazały się nad wyraz aktualne wobec sytuacji, jaka na początku tego roku wytworzyła się na Węgrzech – a jeszcze bardziej: wokół Węgier. Gesty poparcia Polaków dla ich odwiecznych „bratanków" sprawiły, że do tematu

[1] M. C e l t, *Raport z podziemia 1942*. Wrocław-Warszawa-Kraków 1992.

[2] Drugą była pani mgr Agnieszka Janowska, bez której pomocy i wsparcia ten artykuł nie ujrzałby światła dziennego.

[3] Zob. M. R e k, *Duchowieństwo polskie w latach 1939-1945 w zbiorach Zarządu Głównego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej*. „Fides. Biuletyn Bibliotek Kościelnych". R: 2012, nr 1, s. 87-[100].

Węgrów nie sposób było nie powrócić. Tym razem już z większą uwagą, bardziej systematycznie.

1. Garść informacji o stosunkach polsko-węgierskich

O związkach Polski i Węgier można by pisać wiele, gdyż tysiącletnia historia obu krajów, nawet pomimo braku wspólnej granicy[4], bardzo często się przeplatała. Najlepiej było to widoczne w średniowieczu, gdy praktycznie wszystkie europejskie rody królewskie były spokrewnione ze sobą dzięki aranżowaniu małżeństw w celach *stricte* politycznych. Ta średniowieczna polsko-węgierska „wymiana matrymonialna" okazała się dla Polaków wyjątkowo korzystna, gdyż dzięki niej zyskali chociażby św. Kingę (*Szent Kinga*), czy króla i patronkę Polski – św. Jadwigę Andegaweńską (*Anjou Szent Hedvig*). Z kolei jeden z dwóch[5] kanonizowanych władców Węgier, Władysław I Święty (*I. Szent László*), urodził się i wychował na dworze polskim, a jego matką była córka Mieszka II.

Nie tylko osoby świętych i błogosławionych (np. polska księżniczka bł. Salomea, czy węgierska królewna bł. Jolenta – *Boldog Jolán*) są obu narodom wspólne. To Węgrzy obdarowali Polaków królem Stefanem Batorym (*Báthory István*)[6]. Ci zaś, prawie trzysta lat później, odwdzięczyli się im osobą gen. Józefa Bema lub, jak mówią Węgrzy: *Bem József*, albo po prostu *Bem Apó* – Ojczulka Bema[7], który był wodzem powstania węgierskiego w 1848 r.

To oczywiście tylko kilka najbardziej wyrazistych przykładów, przywołanych tu jedynie dla porządku – bo o tego rodzaju powiązaniach między Polską a Węgrami napisano już dużo i chyba nie warto poświęcać im kolejnej publikacji. Autorka pragnie natomiast przyjrzeć się więziom mniej znanym i rozpropagowanym – tym, które łączyły zwykłych ludzi (i wciąż łączą, jak można było zaobserwować nawet w ostatnim czasie), z dala od sytuacji międzynarodowej i tzw. wielkiej polityki, a nawet wbrew nim. Ukazać zwyczajną, międzyludzką solidarność, która nieraz pozwalała przezwyciężyć oficjalny układ sił i odnaleźć braci nawet po przeciwnej stronie frontu.

---

[4] Granica taka istniała do XVI w.; w czasach współczesnych Polska i Węgry graniczyły ze sobą tylko przez kilka miesięcy 1939 r. (od 15 marca – M. Celt, *Biali kurierzy*. Wyd. 1 oficjalne krajowe (rozsz.). Warszawa 1992, ss. 108).

[5] Obok twórcy państwa węgierskiego i jego pierwszego koronowanego władcy, św. Stefana (*I. Szent István*).

[6] Jeden z polskich kurierów miał usłyszeć nawet od przesłuchującego go węgierskiego urzędnika słowa: *Przecież my jesteśmy jak gdyby spokrewnieni, polski król Batory był pochodzenia węgierskiego, wchodziliśmy też kiedyś w skład jednego mocarstwa austro-węgierskiego...* (W. R o j-G ą s i e n i c a, *„Stokrotka"*. W: A. F i l a r, *Opowieści tatrzańskich kurierów*. Wyd. 4. [Warszawa 1977], s. 320.)

[7] W. F e l c z a k, *Historia Węgier*. Wyd. 2 popr. i uzup. Wrocław 1983, s. 246.

Najlepszym źródłem informacji o doświadczeniach zwykłych ludzi są wszelkiego rodzaju pamiętniki i wspomnienia. Osobiste relacje uczestników wydarzeń pozwalają spojrzeć na nie z zupełnie nowej, choć nie zawsze obiektywnej, perspektywy. Ale w tym właśnie tkwi ich największa wartość. Znaczna ilość publikacji tego typu w księgozbiorze ZG ŚZŻAK stanowi zatem dobry materiał do analizy przejawów „tysiącletniej przyjaźni" polsko-węgierskiej w okresie próby, jakim dla obu narodów był czas drugiej wojny światowej.

Wielowiekowa zależność Węgrów od Austrii, a także układy z Niemcami po pierwszej wojnie światowej[8], doprowadziły do tego, że w roku 1939 państwo węgierskie związane było sojuszem z hitlerowskimi Niemcami. Mimo to „[...] społeczeństwo węgierskie, nie licząc grup narodowosocjalistycznych (nyilasów) i kół germanofilskich, bynajmniej niemało liczebnych, na ogół sympatyzowało ze sprawą polską. Prasa opozycyjna wyrażała podziw dla walczącej Polski i życzyła jej zwycięstwa. Natomiast prasa rządowa zachowała powściągliwość, nie chcąc się, według dyrektyw rządu, ani narazić niemieckiemu sojusznikowi, ani sprzeniewierzyć tradycyjnej przyjaźni polsko-węgierskiej. Zresztą nie chodziło tylko o zachowanie wierności przyjaźni z Polską. [...] Jednostronne opowiedzenie się po stronie hitlerowskich Niemiec równało się zerwaniu z mocarstwami zachodnimi, a to znowu groziło, że Węgry utracą swą suwerenność w ramach obozu faszystowskiego [...]. Rząd hr. Telekiego wybrał drogę pośrednią [...], politykę lawirowania i niepalenia za sobą mostów z żadną z walczących z sobą stron. I póki to było możliwe, politykę taką stosował konsekwentnie"[9].

Tak więc propolskie postawy znalazły również swe odzwierciedlenie w oficjalnych wypowiedziach i decyzjach władz węgierskich, które w początkowym okresie wojny odmawiały bezpośredniego, czy choćby pośredniego udziału w ataku na Polskę „ze względów moralnych"[10]. Co więcej, przychodziły z pomocą uciekinierom z ziem polskich, dając im schronienie lub ułatwiając przedostanie się do tworzącego się na Zachodzie wojska polskiego.

„Nie wiem, czy można sobie wyobrazić bardziej przyjazną postawę jednego narodu do drugiego, niż w tym wypadku. Od samego początku, od września 1939 r., doznajemy od Węgrów braterskiej pomocy i spotykamy się ze szczerą sympatią, mimo że są oni pod silną presją Niemców, z którymi przecież muszą się liczyć. Ale lawirują. Wiem to między innymi z własnego doświadczenia [...]. Bez dosłownie wszechstronnej choć dyskretnej pomocy Węgrów – zarów-

[8] Zależności węgiersko-niemieckich autorka nie będzie w tym miejscu szczegółowo przedstawiać, jako że nie są one przedmiotem niniejszego artykułu; zachęca natomiast do lektury opracowań z tego zakresu.

[9] W. F e l c z a k, *Historia Węgier...*, s. 337.

[10] T a m ż e.

no społeczeństwa jak i władz – trudno by nam było wypełniać obowiązki łączników między rządem we Francji i Wschodnimi Kresami. [...] Ogromną zasługę mają Węgrzy w tym, że z ich terytorium dotarły do armii gen. Sikorskiego – w latach 1939 – 1941 – dziesiątki tysięcy żołnierzy i oficerów. I w tym, że ci co pozostali na Węgrzech, mają wcale niezłe warunki bytu. I w tym, że młodzież nasza może się kształcić, a gimnazjum i liceum w Balatonboglár jest chyba jedyną polską szkołą średnią w całej okupowanej przez Niemców Europie"[11].

„Nawet w późniejszych latach, kiedy antynarodowa polityka węgierskiej magnaterii i admirała Horthyego spowodowała opanowanie kraju przez elementy faszystowskie, wbrew oficjalnej polityce rządu przyjaźń przetrwała"[12]. Jej przejawy uwidaczniały się nawet wówczas, gdy na skutek nacisków III Rzeszy Węgry zostały zmuszone do zaangażowania się w działania wojenne i wojska węgierskie znalazły się na terytorium Polski (choć, co warto podkreślić, Polska i Węgry formalnie nie były nigdy w stanie wojny)[13]. Tam, gdzie niemożliwe było nawiązanie bliższego kontaktu, starano się zachować przynajmniej neutralność, by uniknąć rozlewu *„bratniej krwi"*[14].

Analizując wspomnienia polskich żołnierzy na temat ich kontaktów z Węgrami należałoby podzielić je na dwie zasadnicze grupy:

– dotyczące sytuacji Polaków poza granicami kraju – uchodźców i kurierów; te relacje odnoszą się głównie do pierwszych lat wojny, choć nie tylko. Alfons Filar[15] przedstawia losy kurierów, którzy prowadzili działalność aż do roku 1944, kiedy to na Węgrzech rozpoczęła się okupacja niemiecka[16].

– dotyczące sytuacji w Polsce w roku 1944.

W zbiorach ZG ŚZŻAK znalazło się 13 tytułów z pierwszej i 28 z drugiej kategorii.

2. Relacje o losach polskich uchodźców na Węgrzech

Choć różnie toczyły się losy Polaków w czasie wojny, przegląd wspomnień tych, którzy trafili na Węgry pozwala odtworzyć jeden schemat, powtarzający się z mniejszymi lub większymi odstępstwami. Okoliczności bywały zmienne,

[11] M. C e l t, *Raport z podziemia...*, s. 383.

[12] J. B o b o w s k i, *Tajemnica walizy z dolarami*. W: A. F i l a r, *Opowieści tatrzańskich kurierów...*, s. 207.

[13] W. F e l c z a k, *Historia Węgier...*, s. 342; D. B a r g i e ł o w s k i, *Po trzykroć pierwszy*. T. 2. Warszawa 2001, s. 699.

[14] M. F i j a ł k a, *27. Wołyńska Dywizja Piechoty AK*. Warszawa 1986.

[15] A. F i l a r, *Opowieści tatrzańskich kurierów...*, s. 126.

[16] J. K r z e p t o w s k i, *Głowa warta 50 tysięcy*. W: A. F i l a r, *Opowieści tatrzańskich kurierów...*, s. 157-158; J. B o b o w s k i, *Tajemnica walizy z dolarami*, s. 239.

ale zazwyczaj te same motywy. Także i stosunek ludności węgierskiej, z jakim spotykali się polscy uchodźcy zwykle był jednakowo przychylny.

Po klęsce wrześniowej w 1939 r. polskie władze państwowe szukały schronienia w Rumunii. Naczelny Wódz, marszałek Śmigły-Rydz, zarządził ewakuację polskiego wojska do Rumunii i na Węgry[17], „bo neutralność Węgier i Rumunii nie budziła wątpliwości, a jeżeli chodzi o Węgry była to neutralność jak najbardziej przyjazna"[18]. Przychylne nastawienie tych państw pozwalało żywić nadzieję na swobodne przemieszczenie się na Zachód i uformowanie na nowo polskiej armii.

„Na Węgry przeszły liczne oddziały wojskowe z bronią w sile około 40 tysięcy ludzi, między innymi cała niemal 10 Brygada Kawalerii Zmotoryzowanej, dowodzona przez płk dypl. Stanisława Maczka. Wszyscy spodziewali się, że bez przeszkód przedostaną się na Zachód, aby dalej walczyć. Tymczasem musieli złożyć broń i umieszczeni zostali w obozach internowanych"[19].

Warunki w obozach były zróżnicowane. Czasem były to drewniane baraki o betonowych posadzkach, które nie zabezpieczały przed chłodem jesiennych nocy, gdzie brakowało dostatecznej ilości pryczy, koców i bielizny (jak opisuje obóz w Kisobodak Ryszard Nuszkiewicz[20]); czasem oddane na ten cel koszary. O przeznaczonym dla polskich oficerów średniowiecznym zamku w Egerze tak pisze Tadeusz Rożniatowski: „w dużych salach spało nas po 12, na rozścielonych na podłodze siennikach. Ale i tak wydawało się to nam szczytem luksusu"[21].

Ze wspomnień polskich żołnierzy jasno wynika, że byli na węgierskiej ziemi bardziej uchodźcami niż jeńcami. „Węgrzy mimo silnego nacisku ze strony Hitlera, by Polaków traktowano jak wrogów, by obozy uchodźców zadrutować i zrobić z nich obozy koncentracyjne, jednak z Polakami obchodzili się na ogół łagodnie"[22]. Najbardziej znamienne wydają się tu słowa wspomnianego T. Rożniatowskiego: „Węgrzy przepraszali, że nie będą mogli zapewnić nam w koszarach niezbędnego komfortu. I rzeczywiście. Ale nie mieliśmy do nich pretensji o to"[23].

„Dla wielotysięcznych rzesz władze węgierskie stworzyły od razu korzystne warunki, urządzając większość obozów w miejscowościach w pobliżu granicy

[17] T. Rożniatowski, *Mój żywot lekarza wojskowego*. Warszawa 1978, s. 145; S. Podlewski, *Wierni Bogu i Ojczyźnie*. Wyd. 3. Warszawa 1985, s. 209.

[18] J. Garliński, *Polska w drugiej wojnie światowej*. Warszawa 2009, s. 77.

[19] S. Podlewski, *Wierni Bogu i Ojczyźnie*, s. 217.

[20] R. Nuszkiewicz, *Uparci*. Warszawa 1983, s. 8.

[21] T. Rożniatowski, *Mój żywot lekarza...*, s. 149.

[22] J. Krzeptowski, *Głowa warta 50 tysięcy...*, s. 156.

[23] T. Rożniatowski, *Mój żywot lekarza...*, s. 149.

południowo-zachodniej Węgier, aby przez Jugosławię łatwo mogli przedostawać się do Francji lub na Bliski Wschód"[24].

A sposoby wydostawania się z obozów były, jak przekazują internowani w nich żołnierze, rozmaite. Prócz inwencji uciekinierów, dowodziły często braku skwapliwości żandarmów w ich pilnowaniu. I tak np. generał (a wówczas jeszcze pułkownik) Stanisław Maczek wspomina, że jego żona wyjechała do Budapesztu „uzbrojona w zaświadczenie" przyjęcia do tamtejszego szpitala, „odprowadzana z honorami" przez samego komendanta obozu. Zabrała ze sobą dzieci, które miały na czas jej rzekomego leczenia być oddane pod równie rzekomą opiekę mieszkanki węgierskiej stolicy. Tymczasem sam pułkownik wraz z kilkoma swymi żołnierzami w cywilnym ubraniu przekradł się przez słabo strzeżone ogrodzenie. Następnie przeszli „pieszo do następnej stacji kolejowej, wobec kontroli przez żandarmów na stacji miejscowej i po prostu wykupując bilety, przez nikogo nie zaczepiani, dojechali do Budapesztu"[25].

Z kolei podkomendny płk Maczka, mjr Słatyński, „choć nie bardzo władał językiem niemieckim, nie mówiąc już o węgierskim, co noc pił na umór z pułkownikiem węgierskim, komendantem swego obozu, utwierdzając przyjaźń polsko-węgierską. I co noc przed godz. 12 do ich stołu w kasynie oficerskim podchodził wachmistrz żandarmerii z meldunkiem, o której godzinie i na jakim kierunku będą jego patrole; a raczej podkreślając, o której i gdzie ich nie będzie. Na co pułkownik węgierski, nachylając się do Słatyńskiego dorzucał «tylko nie więcej jak trzydziestu»"[26].

Podobny proceder kwitł we wszystkich obozach, gdzie lokowano Polaków. Żołnierze uważali za swój obowiązek próbę przedostania się do Francji w celu dołączenia do organizowanej tam przez gen. Władysława Sikorskiego armii. Byli jednak i tacy, którzy uciekali w kierunku przeciwnym: z powrotem do Polski. Ucieczki planowane z myślą o powrocie do kraju były bardzo źle widziane i uważane po prostu za zdradę[27]. Adam Majewski wspomina taki właśnie przypadek ucieczki z obozu: „Pewnego dnia węgierska żandarmeria przyprowadziła pod bagnetami dwóch naszych żołnierzy złapanych na przekradaniu się przez granicę do Polski. Przyprowadzono ich przed budynek komendy. Dookoła zebrał się tłum naszych, niezbyt życzliwie nastrojonych do zbiegów. Po kilku minutach wyszedł kapitan węgierski, odebrał meldunek od żandarmów, przyjrzał się zbiegom, którzy bardzo nędznie wyglądali, i pierwszą rzeczą, o jaką zaczął się dopytywać przez tłumacza, było – czy nie są głodni i chorzy"[28].

[24] S. P o d l e w s k i, *Wierni Bogu i Ojczyźnie*, s. 217.

[25] S. M a c z e k, *Od podwody do czołga*. Wyd. 2. Londyn 1984, s. 98.

[26] T a m ż e, s. 99.

[27] A. M a j e w s k i, *Wojna, ludzie i medycyna*, [t.] 1. Wyd. 6. [Lublin 1987], s. 40.

[28] T a m ż e.

Śladem ewakuowanych we wrześniu 1939 r. oddziałów wojska ruszyła z całej Polski fala uchodźców, którzy pojedynczo lub w niewielkich grupach próbowali przekroczyć granicę. Część z nich szukała azylu, ale byli i tacy, którzy traktowali Węgry czy Rumunię jako przystanek w drodze do Francji i tworzącego się tam wojska, „z nędzy uchodźczego życia do nadziei na wojnę"[29].

Nie była to droga łatwa ani bezpieczna. Ci, którzy ją przeszli podkreślają, jak wielkiego wysiłku – a nieraz i szczęścia trzeba było, by ją pokonać. Samo osiągnięcie granicy węgierskiej nie było jeszcze wszystkim – choć zwykle tu najtrudniejszy etap się kończył. Jeden z żołnierzy opisuje swoje odczucia w chwili przekraczania granicy następująco: „Zbędnym byłoby tłumaczyć psychiczne odprężenie, jakie zapanowało [...]. Teraz mieliśmy już poza sobą wyczerpujące uniki z pułapek band ukraińskich i spotkań z patrolami Grenzschutzu, a dosłownie jeden krok dzielił nas od bezpiecznej ziemi węgierskiej"[30].

Węgierscy pogranicznicy mieli za zadanie aresztować Polaków, wkraczających nielegalnie do ich kraju[31]. Lektura wspomnień polskich uchodźców pokazuje jednak, iż częściej służyli im pomocą. W analizowanych publikacjach znaleźć można przykłady życzliwości nie tylko zwykłych ludzi czy urzędników, ale nawet żandarmów i strażników granicznych[32].

Marek Celt, polski kurier, tak opisuje drogę do obozu dla uchodźców, gdy po swoim pierwszym przejściu granicy został wraz z towarzyszami ujęty przez węgierskich żandarmów:

„Żandarm słucha, co gadamy, śmieje się [...], a potem od razu przechodzi do zachęcania nas do ruchu. Nogi jakoś nam w stawach pomału tają [...], a ludzie, jak się trafią, zaraz się gapią, uśmiechają się do nas, gadają coś z żandarmem, podchodzą, kiwają głowami, on się zgadza, częstują nas papierosami i czekoladą, ściskają nam ręce"[33].

Postawę strażników granicznych ukazuje doskonale inna przytoczona w książce M. Celta historia, która miała miejsce w maju 1940 r. W pierwszej jej części tak relacjonuje narzeczona kuriera, uczestniczka wydarzeń: „Doszli wszyscy co do jednego. Wzięli nas w opiekę żandarmi węgierscy, zaprowadzili na placówkę, dali jeść, pić, jakieś lekarstwa, pozwolili odpocząć, nami, dziećmi się zajęli. Władzia, Rudka i innych pytali, przesłuchiwali w innym pokoju, telefony się urywały, bardzo to wszystko długo trwało, kilka dni [...]"[34].

[29] M. C e l t, *Biali kurierzy* ..., s. 120.

[30] K. H e i l m a n - R a w i c z, *W Bazie ZWZ na Węgrzech*. W: G. O s t a s z, *Podziemna Armia*. Rzeszów 2010, s. 26.

[31] T a m ż e.

[32] J. F u l a r s k i, *Według gwiazd na wschód*. Międzychód-Witnica 2009, s. 54-55.

[33] M. C e l t, *Biali kurierzy*..., s. 112.

[34] T a m ż e, s. 319.

Jak opisuje dalej M. Celt, efektem tych przesłuchań i telefonów był rozkaz odprowadzenia ok. 20-osobowej grupy Polaków do granicy słowackiej. „Całą tę grupę [...] Węgrzy odprowadzili z powrotem na granicę. To, niezwykłe jak na naszych „bratanków", postępowanie spowodowane było protestem sowieckim wystosowanym do Budapesztu po bitwie na granicy, stoczonej nieco wcześniej przez grupę prowadzoną „moją" trasą [...]. Myśleliśmy, że to wtedy zginęli, zaginęli Rudek i Władzio. [...] Tymczasem Węgrzy odprowadzili Władzia i Rudka na granicę, aby ich wydać w ręce NKWD, ale jak na „bratanków" przystało, odwracali się do aresztowanych Polaków tyłem, patrzyli na wszystko „przez palce". Gdy się nasi zorientowali w tej taktyce, postanowili uciekać [...]. Większości się udało"[35].

Ale, by nie tworzyć nazbyt wyidealizowanego obrazu węgierskich funkcjonariuszy, powołując się na tego samego autora wspomnieć wypada też o rewizjach w pociągach, „z biciem połączonych", które jak M. Celt stwierdził, „<<koguty>> węgierskie lubiły urządzać"[36].

Do końca 1940 r. na Węgrzech działały swobodnie i w zupełności legalnie polskie instytucje dyplomatyczne i kulturalne[37]. Za ich pośrednictwem prowadzono ożywioną akcję ewakuacji polskich jeńców na Zachód[38]. Część z nich opuszczała Węgry na poły legalnie – dzięki fałszywym dokumentom, reszta całkiem już nielegalnie (jednak bez większych przeszkód), przez zieloną granicę.

„Tak wędrowali Polacy. Nie wiele pomagały granice i ciemnice. Węgierska anegdotka mówiła, że zawiązać Polaka w worku, postawić przy nim straż i zamknąć z nią razem w więziennej celi – to worek będzie, węzeł będzie, strażnik będzie, drzwi też będą zamknięte – tylko Polaka dnia następnego w worku nie będzie. Nic dziwnego, że przy tego rodzaju nastawieniu – oficjalna liczba uchodźców na Węgrzech z początkowej 60.000 zmniejszyła się pod koniec do 6.000. A iluż było takich, których nie rejestrowano! [...] W polskim konsulacie przy Vaci-utca nikogo, kto przybył teraz [w lutym 1940 r.] z kraju nie rejestruje się u Węgrów, za cichą tych ostatnich zgodą, lecz zaraz wysyła się go albo do obozu przejściowego, przed przekroczeniem granicy do Jugosławii, albo wsadza się go do pociągu idącego prosto do Francji. Organizacja wysyłki, jak i opieki nad „delikwentami" jest znakomita i sprawna"[39].

Jak zaskakująco „sprawna" była to organizacja, przekonać się można na przykładzie wspomnień Piotra Medyny: „Późnym wieczorem zostaliśmy wy-

[35] M. C e l t, *Raport z podziemia...*, s. 356.

[36] T a m ż e, s. 194.

[37] W. F e l c z a k, *Historia Węgier...*, s. 338; A. P a c z k o w s k i, *Ankieta cichociemnego*. Wyd. 2. Warszawa 1984, s. 54.

[38] J. K r z e p t o w s k i, *Głowa warta 50 tysięcy...*, s. 115.

[39] K. K o ź n i e w s k i, *Rok ziemi obcej*. Kraków 1946, s. 14-15.

wołani na zbiórkę. Nie znany nam pan, ze sposobu bycia niewątpliwie oficer, [...] przedstawił się i oświadczył zebranym, że polskie poselstwo w Budapeszcie wyznaczyło go na starszego naszej grupy. Kazał ustawić się w dwuszeregu, sprawdził nasze nazwiska i zapowiedział, że mamy zachowywać się cicho i nie palić papierosów. Następnie padła komenda: „W prawo zwrot!" i ruszyliśmy gęsiego przez rozległą łąkę w kierunku zachodnim. [...] Przewodnikiem był... węgierski strażnik graniczny, który jednocześnie służył za tragarza dźwigającego walizkę naszego dowódcy"[40].

Prócz rozmaitych instytucji opiekę nad uchodźcami sprawowali także polscy księża – kapelani, ale też cywile, którzy uważali to za swój patriotyczny i kapłański obowiązek. Wielu z nich było czynnymi członkami konspiracji. Ci, którzy pozostali w kraju, mieli swój wkład w organizację ruchu kurierskiego czy przerzutów Polaków na Węgry. Inni sami przekraczali granicę i pełnili posługę duszpasterską w obozach dla internowanych – niejednokrotnie ułatwiając polskim żołnierzom ucieczkę i wyjazd do Francji lub na Bliski Wschód[41].

Jednakże nie tylko polscy duchowni nieśli pomoc przebywającym na Węgrzech Polakom. Przykład postawy tamtejszego księdza odnaleźć można w książce M. Celta, który w 1943 r. trafił na Węgry jako emisariusz rządu polskiego, powracający z Warszawy do Londynu.

Szukając sposobu na wydostanie się z Budapesztu, wyruszył w końcu w podróż jako młody ksiądz, młodszy brat faktycznego węgierskiego kapłana, ks. Adalberta (Béli) Vargi, „węgierskiego posła do parlamentu i bodaj że największego i najbardziej wypróbowanego przyjaciela Polaków"[42], który nieświadomy jego misji, nie tylko podjął się towarzyszyć mu w drodze do Szwajcarii, ale i zorganizował całą wyprawę. „Oświadczył w MSZ-ecie, że ma młodszego brata, również księdza, który choruje na płuca i gardło. Lekarze uważają, że wyjazd Andora – brata – do Szwajcarii jest konieczny dla poratowania jego zdrowia. On sam – Adalbert – pragnie również z nim wyjechać, by chory nie był samotny w długiej podróży, na miejscu zaś chce mu zapewnić odpowiednie warunki kuracji [...]. Wyrażono oczywiście zgodę na wystawienie paszportów dla księdza posła Adalberta i jego brata, księdza Andora. Obiecano dać wizy wyjazdowe i wystarać się o przejazdowe: chorwacką i włoską oraz uzyskać docelową: szwajcarską"[43]. Podróż pociągiem zapowiadała się komfortowo i stosunkowo bezpiecznie, jednak nie udało się uniknąć komplikacji – włącznie z wizytą w niemieckim konsulacie w Zagrze-

[40] P. M e d y n a, *Do Polski przez cały świat*. Wyd. 2. [Warszawa 1973], s. 25-26.

[41] S. P o d l e w s k i, *Wierni Bogu i Ojczyźnie*, s. 202-209, 216-225.

[42] M. C e l t, *Raport z podziemia...*, s. 217.

[43] T a m ż e, s. 220-221.

biu[44]. Tylko opiece pomysłowego księdza polski żołnierz zawdzięczał to, że dotarł do celu podróży[45].

Z każdym dniem przekraczanie granicy węgierskiej stawało się coraz bardziej ryzykowne. Znaleźli się jednak i tacy, którzy mieli odwagę przechodzić przez nią wielokrotnie. Byli to kurierzy bazy polskiego wywiadu o kryptonimie „Romek"[46], którzy przenosili wiadomości, broń, dokumenty, a także służyli za przewodników. W zbiorach ZG ŚZŻAK są trzy publikacje, zawierające wspomnienia ludzi, pełniących w czasie drugiej wojny światowej taką właśnie służbę: dwie z nich[47] dotyczą kurierów z Kresów Wschodnich, trzecia[48] – z okolic Zakopanego.

3. Wspomnienia o spotkaniach z żołnierzami węgierskimi na ziemiach polskich

Przeważająca większość publikacji o charakterze wspomnieniowym (2/3 książek, uwzględnionych na potrzeby niniejszego opracowania), w których poruszana jest kwestia stosunków polsko-węgierskich w czasie drugiej wojny światowej, dotyczy roku 1944 i działań oddziałów węgierskich na terytorium Polski.

Część z analizowanych materiałów to relacje z przebiegu akcji zbrojnych, w których uczestniczyły siły węgierskie lub niemiecko-węgierskie[49]. Przy czym trzeba zaznaczyć, że właśnie obecność dowództwa i jednostek niemieckich miała być tu często czynnikiem decydującym o podjęciu walki[50]. Tych najwięcej odnaleźć można w publikacjach poświęconych 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK, gdyż na terenie jej działań stacjonowały stosunkowo liczne oddziały węgierskie, a więc i prawdopodobieństwo starcia z nimi było największe[51].

---

[44] M. C e l t, *Raport z podziemia...*, s. 257-264.

[45] A było to tym trudniejsze, że znając zaledwie kilka zwrotów po węgiersku musiał udawać Węgra, zaś jako „ksiądz" ledwie zdołał uniknąć odprawiania Mszy św. Co więcej, rola duchownego wymagała szczególnej czujności w obecności atrakcyjnych kobiet, czego młody kurier zupełnie nie przewidział. Stąd też tytułowa „próba sutanny". (M. C e l t, *Raport z podziemia...*, s. 300.)

[46] J. G a r l i ń s k i, *Polska w drugiej...*, s. 77.

[47] M. C e l t, *Biali kurierzy...*; T e n ż e, *Raport z podziemia...*

[48] A. F i l a r, *Opowieści tatrzańskich kurierów...*

[49] T. S z t u m b e r k – R y c h t e r, *Artylerzysta piechurem*. Warszawa 1966, s. 283; J. C z e r w i ń s k i, *Z wołyńskich lasów na berliński trakt*. Wyd. 2 popr. i uzup. [Warszawa 1985], s. 88-[94], 136; M. F i j a ł k a, *27. Wołyńska Dywizja...*; J. T u r o w s k i, *Pożoga*. Warszawa 1990.

[50] G. F e d o r o w s k i, *Leśne ognie*. Wyd. 2 uzup. [Warszawa 1983], s. 226; J. T u r o w s k i, *Pożoga...*, s. 257.

[51] Zależność to nie do końca oczywista, bo np. 25 pułk piechoty też często spotykał się z Węgrami, a jednak spotkania te miały zwykle pokojowy przebieg.

Specyfikę stosunków polsko-węgierskich dobrze oddaje fakt, iż czasem do walki dochodziło... przez przypadek. Bo gdyby nie konieczność lub zwykłe nieporozumienie, żadna ze stron nie kwapiłaby się do ataku.

Na początku roku 1944 polski pluton „[...] w dość luźnym szyku wszedł do lasu gdzie wpadł nagle w dobrze przygotowaną zasadzkę Węgrów. Nie było żadnych szans podjęcia walki, osaczenie było całkowite. Żołnierze zostali rozbrojeni. Węgrzy jednak byli ogromnie zdziwieni, że mają przed sobą Polaków[52], że w ogóle cały ten teren opanowany jest przez polskie oddziały. Oficerowie węgierscy naradzali się długo, aż w końcu zwrócili Polakom broń, dodając skrzynkę amunicji, skrzynkę granatów i oświadczyli przy tym, że Węgrzy nie chcą walczyć z Polakami. [...] Wieczorem zwolniono polski pluton [...]. W kilka dni później pluton Węgrów z Włodzimierza Wołyńskiego zatrzymany został przez zwiad konny w Wodzinowie, gdzie oficerowie węgierscy w gościnnym nastroju spotkali się z oficerami polskimi". Podobne spotkania miały jeszcze miejsce trzykrotnie[53].

Jak wynika ze wspomnień polskich żołnierzy, nawet poważniejsze incydenty nie były w stanie wpłynąć trwale na obowiązujące między „bratankami" układy. „Gdy w końcu sierpnia 1944 r. [...] 2 pp wracał spod Przysuchy i po przejściu szosy Końskie-Skarżysko, w rejonie Czarnieckiej Góry, doszło do przypadkowej, lecz zaciekłej walki nocnej z Węgrami, w której wyniku obydwie strony miały zabitych i rannych, nazajutrz w pogrzebie poległych w tym boju honwedów uczestniczyła delegacja AK [...], a w pogrzebie żołnierzy AK – delegacja węgierska"[54].

Kiedy była taka możliwość, starano się uniknąć zbędnego rozlewu bratniej krwi. Taką próbą, choć nieudaną, była bitwa o most kolejowy w Turopinie 24 III 1944 roku[55]. Obiekt, który chcieli zniszczyć partyzanci z 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK, usytuowany był na wysokim nasypie i strzeżony przez bunkry z węgierską obsadą. „Skryte podejście do mostu i jego wysadzenie nie było możliwe, ani w nocy, ani w dzień". Otwartej walki polskie dowództwo chciało uniknąć, dlatego podjęto rozmowy. Przedstawiciel strony polskiej, por. „Gzyms" „przed wojną był na Węgrzech, poznał Węgrów, rozmawiano więc swobodnie i życzliwie, przypominając czasy Jagiellonów a szczególnie gen. Józefa Bema. Węgier wyciągnął manierkę z rumem, wszyscy wypili z nim toast za przyjaźń polsko-węgierską. Kiedy rozmowa zeszła na temat zasadniczy, por. „Gzyms"

[52] "Węgrzy wzięli naszych chłopców za partyzantów radzieckich i odnieśli się do nich zdecydowanie wrogo". J. C z e r w i ń s k i, *Z wołyńskich lasów*..., s. 81.

[53] J. T u r o w s k i, *Pożoga*..., s. 197-198.

[54] J. Ś l a s k i, *Polska walcząca*, t. 3. Wyd. 3 rozsz. Warszawa 1999, s. 1303. Por.: P. M a t u s a k, *Ruch oporu na ziemi opatowsko-sandomierskiej w latach 1939-1945*. Warszawa 1976, s. 399.

[55] G. F e d o r o w s k i, *Leśne ognie*..., s. 131-138.

zażądał opuszczenia bunkra przez Węgrów, a następnie umocnień przy moście na Turii". Żołnierz węgierski nie posiadał kompetencji do podjęcia takiej decyzji, odesłał Polaków do swego dowódcy. „W rozmowie z dowódcą bunkra ponowiono żądania strony polskiej. Oficer węgierski tłumaczył się, że jest żołnierzem i ma rozkaz pilnować toru, przejazdu, i musi go wykonać, bo inaczej czeka go sąd polowy. Por. „Czarny" również powołał się na rozkaz swojego dowództwa, nakazujący zajęcie tego terenu. Węgier stanowczo stwierdził, że nie chce się bić z Polakami. Wreszcie strona polska zaproponowała rozwiązanie honorowe dla Węgrów. Mianowicie zastosowanie boju pozorowanego, to jest podjęcie obustronnej strzelaniny w górę, podczas której Węgrzy wycofają się".

Partyzanci znów musieli czekać, aż dowódcy wszystkich bunkrów uzgodnią swoje stanowisko. W końcu otrzymali odpowiedź, że „Węgrzy nie mogą przyjąć polskich propozycji o boju pozorowanym, jest bowiem pośród nich wielu Rusinów trzymających z Niemcami i cała sprawa może się łatwo wydać. Por. „Gzyms" skwitował tę odpowiedź krótko: «A więc będziemy się bić». Zaznaczył przy tym, że jeśli ze strony węgierskiej ogień będzie niecelny, to również ze strony polskiej gorliwości w strzelaniu nie będzie"[56].

Nawet i tych ustaleń nie udało się ostatecznie zrealizować, gdyż – jak wieczorem jeszcze tego samego dnia zameldował polskiemu dowódcy węgierski patrol – „do mostu na Turii przybyły posiłki niemieckie z moździerzami i cekaemami". Ich obecność absolutnie wykluczała bój pozorowany i natarcie, które Polacy przypuścili na bunkry nazajutrz, musiało zakończyć się prawdziwą bitwą[57].

Na ogół kontakty polskich partyzantów z oddziałami węgierskimi cechowała więc wzajemna życzliwość[58] i (mniej lub bardziej bezinteresowna) gotowość niesienia pomocy. Dosyć częste były kontakty handlowe, mające na celu przede wszystkim pozyskanie broni i amunicji. We Włodzimierzu Wołyńskim „doszło do tego, że Węgrzy własnym transportem wywozili broń z miasta, którą przekazywano do terenowych ogniw konspiracji czy wprost do oddziałów partyzanckich w okresie późniejszym. Transporty węgierskie wykorzystywano też do przerzutu wielu innych materiałów magazynowanych przejściowo w mieście"[59]. Józef Turowski wspomina też przypadki włączania polskich wozów z zaopa-

[56] J. T u r o w s k i, *Pożoga*..., s. 256.

[57] T a m ż e, s. 257.

[58] Nie był to skutek wyłącznie sentymentu do narodu węgierskiego, ale również osobistych doświadczeń. Do oddziałów partyzanckich trafiali m.in. ludzie, którzy po kampanii wrześniowej byli internowani na Węgrzech. Nic dziwnego, że spotkawszy się tam z dobrym i życzliwym traktowaniem, w nowych warunkach także starali się szukać porozumienia z Węgrami (J. B a u e r, *My z Ósmej Kompanii*. [S.l. 1995], s. 59).

[59] J. T u r o w s k i, *Pożoga*..., s. 109.

trzeniem do kolumn węgierskich, dzięki czemu docierały bezpiecznie do miejsca przeznaczenia jako „zarekwirowane"[60].

Ale prócz uczciwego handlu zdarzały się też przypadki kradzieży. Ryszard Pietras i Mirosław Prandota opisują takie właśnie zdarzenie, gdy polski chłopak ukradł z węgierskiego czołgu 110 sztuk amunicji, dwa granaty i pistolet. Obyło się bez konsekwencji, ponieważ Węgrzy w żaden sposób nie zareagowali. „Do dziś nie ma pewności czy Węgrzy dostrzegli młodego Polaka, który okrada ich z zapasów, czy nie. Bo koledzy widzieli wszystko"[61].

Nierzadko dostawy broni i amunicji dla partyzantów miały po prostu charakter daru[62]. „Pomoc materialną, jakiej Węgrzy udzielali AK, liczyć należy na wagony. Zwłaszcza w okręgach południowo-wschodnich, głównie w Lwowskiem"[63].

W opisach spotkań z Węgrami jak mantra powraca przysłowie, mówiące o tym, że „Polak, Węgier – dwa bratanki". Zwykle bowiem życie potwierdzało jego prawdziwość.

Stałą praktyką było kurtuazyjne przepuszczanie się na drodze, kiedy to jedna bądź druga strona „nie widziała" przechodzących tuż obok nawet dużych oddziałów „nieprzyjaciela"[64]. Najbardziej osobliwym przypadkiem było wydanie przepustki dla zatrzymanego oddziału węgierskiego, aby mógł nie niepokojony przejść przez tereny opanowane przez partyzantów i dołączyć do swojej dywizji w Laskach.[65]

Ale nie brakowało też bardziej efektownych manifestacji przyjaznych uczuć. Jak choćby ta opisana przez Józefa Krzyczkowskiego: „Wnet po przyjściu Węgrów do Lasek przypadła niedziela. Rano, gdy jeszcze drzemałem, obudziły mnie dźwięki orkiestry. W czasie, gdy skutki snu przestawały działać, zdałem sobie sprawę, że ktoś gra hucznie polskie melodie wojskowe. [...] Słuchałem i dusza się radowała [...]. Wnet ktoś z personelu szpitalnego wpadł do mnie

[60] J. T u r o w s k i, *Pożoga...*, s. 242-243.

[61] R. P i e t r a s, M. P r a n d o t a, *Nie po czarnym! Nie po białym!* Grójec 2002, s. 31.

[62] J. K r z y c z k o w s k i, *Konspiracja i powstanie w Kampinosie 1944*. [Warszawa 1961], s. 464.

[63] J. Ś l a s k i, *Polska walcząca...*, s. 1302-1303.

[64] J. K r z y c z k o w s k i, *Konspiracja i powstanie...*, s. 256, 285-286, 430; L. M. B a r t e l s k i, *Mokotów 1944*. Warszawa 1971, s. 400; A. S u ł o w s k i, *U podnóża Gór Świętokrzyskich*. Warszawa 1987, s. 134-135; M. T. M a z u r, *Szumiały nam świętokrzyskie jodły*. [S. l. 1992], s. 187; *Oddział partyzancki Armii Krajowej „Wicher"*. Nakł. 2. popr. Warszawa-Łódź 1996, s. 97; E. W a w r z y n i a k, *25 Pułk Piechoty Armii Krajowej Ziemi Piotrkowsko-Opoczyńskiej*. Warszawa 1999, s. 61, W. K w i a t k o w s k i, *Wspomnienia z mojej działalności kombatanckiej*. W: *Walka mieszkańców Ożarowa i okolic z okupantem w latach 1939-1945*. Red. Z. C h a j ę c k i i in. Ożarów [Mazowiecki] 2006, s. 198.

[65] J. K r z y c z k o w s k i, *Konspiracja i powstanie...*, s. 323.

i z niesłychaną radością wieścił: Panie komendancie, węgierska orkiestra gra na dziedzińcu szpitalnym, ludzie szaleją – nie wiedzą, co czynić!"[66]

Kapelan „Grupy Kampinos", ks. ppłk Jerzy Baszkiewicz przywołuje spotkanie z Węgrami w zgoła odmiennych okolicznościach. Po ataku na obóz partyzantów kapłan został rozdzielony ze swoim oddziałem. Kiedy próbował do niego dołączyć, znalazł go węgierski żołnierz. „Zbliżył się do mnie i zagadnął po niemiecku: «Pan jest powstańcem, pewno oficerem; niech pan się nie boi – nie damy panu zginąć. Pomożemy panu, lecz trzeba szybko uchodzić, bo tu czołgi niemieckie kontrolują i wyłapują was»". Na wieść, że polski oficer jest księdzem, Węgier „uradował się i wyraził zdziwienie, że wśród powstańców są kapelani"[67].

Podczas tej wymiany zdań obok rozmawiających przejeżdżał niemiecki czołg, ale Węgier kazał stanąć księdzu plecami do niego i „rozprawiać wesoło", tak by jego zachowanie nie wzbudzało podejrzeń. Polskie mundury miały podobny kolor do mundurów węgierskich, więc czołgista nie zwrócił na stojącego tyłem Polaka większej uwagi. Dzięki temu kapelan, przebrany już w otrzymane od Węgrów ubrania cywilne, mógł udać się na poszukiwanie ocalałych towarzyszy[68].

W innym miejscu pojawia się wspomnienie starszego strzelca „Lisa", pojmanego przez węgierskich żołnierzy, którego jeden z nich uratował przed szukającym partyzantów oficerem SS, przebierając go w węgierski płaszcz i czapkę. W międzyczasie wprost na samochód Niemców wyszła grupa nieświadomych niczego powstańców. „Sytuacja stała się w pełni dramatyczna". Kiedy Polacy i Niemcy wyczekiwali, mierząc do siebie nawzajem, „stała się rzecz zupełnie nieprzewidziana: zza chałupy wypadł jakiś mały Węgier (chłopiec 12 czy 13-letni) i biegł do dowódcy powstańców. [...] Gdy znalazł się przy powstańcu, złapał za rewolwer, który trzymał w ręce dowódca, i ze śmiechem odebrał mu go. Był to jakby znak dla innych Węgrów – rzucili się do naszych, otoczyli i w mig rozbroili. Nasi stali się jeńcami Węgrów, a nie esesmanów. Wszystko stało się tak szybko, że zanim się Niemcy zorientowali, cała gromada ruszyła do kwater węgierskich".

Kłótnie nie na wiele się zdały: Niemcy musieli ustąpić Węgrom, których było znacznie więcej. Ci zaś wypuścili jeńców pod osłoną nocy, licząc się z tym, że w przeciwnym razie będą musieli przekazać ich Niemcom[69].

Nie był to jedyny tego rodzaju przypadek. Również Zbigniew Złotnicki pisze, iż po rozbiciu Grupy Kampinos żołnierze węgierscy „pozorowali branie do

[66] J. K r z y c z k o w s k i, *Konspiracja i powstanie...*, s. 323-324.

[67] J. B a s z k i e w i c z, *Wspomnienia kapelana z Kampinosu*. W: *Udział kapelanów wojskowych w drugiej wojnie światowej*. Red. J. H u m e ń s k i. Warszawa 1984, s. 408.

[68] T a m ż e, s. 408-409.

[69] J. B a s z k i e w i c z, *Wspomnienia kapelana z Kampinowu,* s. 497-499.

niewoli ratując w ten sposób partyzantów przed Niemcami. Tak było między innymi w Budach Zosinych, gdzie Węgrzy chwycili za broń i odgrodzili naszych partyzantów od usiłujących ich zabrać esesmanów"[70].

Ogólny przychylny stosunek wojsk węgierskich do Polaków znajdował też swe odzwierciedlenie w sposobie traktowania rannych: w kwietniu 27 Wołyńska Dywizja AK znalazła się w okrążeniu. Zapadła decyzja o próbie przebicia się przez pierścień wojsk nieprzyjaciela, ale to oznaczało pozostawienie ukrytego w lesie szpitala polowego. Aby uniknąć zajęcia go przez Niemców, którzy mogliby wymordować znajdujących się w nim rannych, informację o lokalizacji szpitala przekazano Węgrom. Ci zaatakowali szpital jako pierwsi i – zgodnie z oczekiwaniami partyzantów – otoczyli opieką i ochroną chorych i polski personel[71].

Od początku swojej bytności w rejonie Włodzimierza Wołyńskiego Węgrzy „[...]zachowywali się życzliwie w stosunku do ludności polskiej, nawiązywali sami wiele kontaktów. Ze strony polskiej prowadzono także w tym kierunku specjalną akcję. [...] W akcji wykorzystano rozległą sieć znajomości zamieszkałych w Hrubieszowie – dr wet. Husiatyńskiego i jego żony, rodowitej Węgierki, którzy prowadzili wśród Węgrów działalność propagandową, rozsyłając m.in. ulotki [...]. Pisano w nich, że pomimo odmiennej sytuacji, w jakiej oba narody się znalazły, braterska przyjaźń nie może być zerwana i dlatego Polacy oczekują od nich przyjaźni i pomocy. Tekst ulotek kończono hasłami: «Niech żyją Węgrzy! Niech żyją Polacy!»"[72].

Idąc dalej tropem przysłowiowego braterstwa narodów polskiego i węgierskiego, wspomnieć należy jeszcze o jednym jego aspekcie: „do szabli i do szklanki". Bo i wątek towarzysko-biesiadny jest we wspomnieniach polsko-węgierskich wojennych spotkań dosyć wyraźny. Toasty za odwieczną przyjaźń między „bratankami" z pewnością ułatwiały porozumienie[73], zwłaszcza, że przedstawiciele obu stron skazani byli na używanie obcego języka (zwykle niemieckiego), którym przecież nie każdy równie dobrze władał. A tam, gdzie komunikacja werbalna zawodziła, tym istotniejsze stawały się gesty. Dlatego, gdy warunki na to pozwalały, Węgrzy mieli możność doświadczania polskiej gościnności.

Grzegorz Fedorowski opisuje przyjęcie, jakie Polacy sprawili kompanii węgierskiej, która poprosiła o możliwość swobodnego przemarszu przez zajęty przez partyzantów teren. Polski dowódca wyraził zgodę, ale polecił Węgrów roz-

[70] Z. Złotnicki, *Polak, Węgier...*, s. 248.

[71] M. Fijałka, *27. Wołyńska Dywizja...*, s. 79, 81; J. Turowski, *Pożoga...*, s. 439-444, 459.

[72] M. Fijałka, *27. Wołyńska Dywizja...*, s. 89-90.

[73] J. Aleksandrowicz, *Kartki z dziennika doktora Twardego*. Kraków-Wrocław 1983, s. 128-[130].

broić (oficerom pozostawiono pistolety) i przydzielił im eskortę. „Na przodzie jechał wóz taborowy załadowany bronią, eskortowany przez naszych chłopców, tylko furmanił Węgier. A dopiero jakieś trzysta metrów za wozem szła kompania bez karabinów i znowu kilku naszych chłopców z bronią"[74]. Takie środki ostrożności obowiązywały tylko do postoju. „Oficerów i szefa zaprosiliśmy do siebie. Od razu zjawiły się na stole różne mięsiwa, osełka masła, bochen chleba, no i oczywiście potężna flacha samogonu[75]. [...] A żołnierzy rozprowadzono po chałupach. Wszędzie było pod dostatkiem kiełbas, boczków, gorzały. Nasi goście byli początkowo trochę onieśmieleni, ale po kieliszku, drugim języki się rozwiązały. Kalecząc mowę gadaliśmy po niemiecku. Taka to żołnierska dola... Niemcy każą, Węgrzy muszą słuchać. Teraz kazali sprawdzić, czy w terenie nie ma partyzantów"[76]. Wieczorem Węgrzy udali się w dalszą drogę, znów w towarzystwie polskiej eskorty.

Oprócz tego rodzaju spontanicznych i nieformalnych kontaktów pomiędzy przedstawicielami strony polskiej i węgierskiej dochodziło także do poważnych pertraktacji na temat możliwości pomocy i ewentualnego współdziałania[77]. Miały one różny przebieg i różne efekty. Szczegóły na ten temat można znaleźć w *Wielkiej ilustrowanej encyklopedii Powstania Warszawskiego*[78]. Tu warto jedynie, jako ciekawostkę, nadmienić, że w takich rozmowach pośredniczyli czasem księża, a miejscem pertraktacji bywała plebania[79].

Przebieg rozmów, jakie prowadzono z Węgrami na Mokotowie w czasie Powstania Warszawskiego, poznać można z najlepszego źródła – ze wspomnień samego ks. ppłk Jana Stępnia, który prowadził je jako pełnomocnik Komendy Głównej AK. Sprawa była szczególnej wagi, gdyż dyskutowano możliwość przyłączenia się do powstańców 20-tysięcznego oddziału węgierskiego. Niestety, Węgrzy oczekiwali w zamian gwarancji uznania ich za aliantów (co uchroniłoby ich od konsekwencji w przypadku klęski Niemiec), a tej ks. J. Stępień ani Komenda Główna nie mogli im udzielić[80].

---

[74] G. F e d o r o w s k i, *Leśne ognie...*, s. 95.

[75] Który, według słów Józefa Turowskiego, był cenną walutą w polsko-węgierskich kontaktach handlowych. (J. T u r o w s k i, *Pożoga...*, s. 108.)

[76] G. F e d o r o w s k i, *Leśne ognie...*, s. 95.

[77] A. B o r k i e w i c z, *Powstanie warszawskie 1944*. Warszawa 1957, s. 666; J. K r z y c z k o w s k i, *Konspiracja i powstanie...*, s. 321-323; L. M. B a r t e l s k i, *Mokotów 1944...*, s. 373-375; M. F i j a ł k a, *27. Wołyńska Dywizja...*, s. 97; J. Ś l a s k i, *Polska walcząca...*, s. 1303; E. W a w r z y n i a k, *25 Pułk Piechoty...*, s. 95-96.

[78] *Wielka ilustrowana encyklopedia Powstania Warszawskiego*. T. 1: *Działania zbrojne*. Red. P. R o z w a d o w s k i. Warszawa 2005, s. 514-516.

[79] L. M. B a r t e l s k i, *Mokotów 1944...*, s. 373-375; M. F i j a ł k a, *27. Wołyńska Dywizja...*, s. 97.

[80] J. S t ę p i e ń, *Wspomnienia z lat okupacji*. W: *Udział kapelanów wojskowych...*, s. 290-293.

Pomimo sugestii, by „obiecywać i gwarantować [Węgrom] wszystko, byle weszli do akcji"[81], ks. J. Stępień nie chciał brać na siebie takiej odpowiedzialności i postawił sprawę otwarcie. Wówczas ze strony dowódców węgierskich padły kolejne propozycje: umożliwienia księdzu lotu do Budapesztu i rozmowy z samym regentem, admirałem Miklósem Horthym, a wreszcie pośrednictwa między stroną polską a niemiecką w przypadku kapitulacji Warszawy. Obie te oferty przedstawiciel KG AK zdecydowanie odrzucił. Stanęło jedynie na tym, że Węgrzy, którzy lada dzień mieli powrócić do kraju, pozostawią Polakom swój sprzęt artyleryjski. Ich wymarsz odwlekał się jednak tak, że kiedy wreszcie powstańcy zdobyli obiecaną broń, niewielki już z niej był pożytek[82].

Pomimo to ks. J. Stępień podkreśla: „jedna rzecz nie ulega dla mnie wątpliwości: Węgrzy szczerze chcieli nam pomóc. Ale ich możliwości nie były zbyt wielkie. Wykluczam myśl o zdradzie [...]. Sam zaś fakt pertraktacji, mimo iż nie dały one oczekiwanego rezultatu, był przecież przez pewien czas iskrą nadziei i dla tych, którzy nie wierzyli w sukces powstania"[83].

Pomimo niepowodzeń tego typu rokowań, faktycznie przejawy sympatii „bratanków" sięgały czasem dezercji z rodzimych jednostek i przyłączania się do partyzantów[84]. O stosunku ich towarzyszy broni i dowódców do tego procederu świadczyć mogą słowa meldunku, który znalazł się w aktach Jędrzejowskiego Obwodu AK: „Dnia 16 czerwca [19]44 r. o godz. 19-tej z transportu wojsk[owego] Węgrów zbiegło pięciu żołnierzy w pełnym rynsztunku. Węgrzy z transportu podali ag[entowi], że są to Polacy z powiatu jędrzejowskiego, którzy w roku 1939 byli internowani na Węgrzech i przymusowo zostali wcieleni do Armii Węgierskiej, udali się w kierunku Rożnicy"[85].

Poważne wątpliwości budzi informacja o wcieleniu Polaków do węgierskiej armii. Czy więc na pewno byli to Polacy? A może to tylko próba „krycia" swoich. Ale nie zawsze tak było. Czasem sprawy przybierały przeciwny obrót i o tym także wypada wspomnieć dla pełności i prawdziwości obrazu zagadnienia. Zdarzały się mianowicie przypadki, gdy Węgrzy nawet nie tyle okazywali wrogość wobec Polaków, ile wykorzystywali ich zaufanie, wykształcone na skutek dotychczasowych pozytywnych doświadczeń.

17 IV 1944 r. pod Mosurem doszło do starcia partyzantów z wojskiem niemiecko-węgierskim. Jedna z polskich drużyn „dostała się w natarciu w zasięg silnego ognia węgierskiego cekaemu. [...] Niespodziewanie załoga cekaemu,

[81] J. S t ę p i e ń, *Wspomnienia z lat okupacji*, s. 293.

[82] T a m ż e, s. 293-294.

[83] T a m ż e, s. 294.

[84] A. B o r k i e w i c z, *Powstanie warszawskie 1944...*, s. 666; J. K r z y c z k o w s k i, *Konspiracja i powstanie...*, s. 323.

[85] A. R o p e l e w s k i, *W jędrzejowskim obwodzie AK*. Warszawa 1986, s. 237.

mimo uciekających dookoła Węgrów, powstała i podniosła ręce do góry krzycząc „Polak ne strelaj". Widząc to partyzanci przerwali ogień, powstali i z opuszczoną bronią ruszyli w stronę poddających się Węgrów. Gdy byli już blisko, jeden z Węgrów z obsługi cekaemu rzucił się na ziemię, nacisnął spust karabinu i przeciągłą serią skosił dwunastu żołnierzy polskich [...]. Wszyscy będący świadkami tego podstępu bez komendy rzucili się do Węgrów przy cekaemie. Po kilku minutach wystrzelano kilkunastu żołnierzy węgierskich"[86].

Nie wszystkie przypadki były aż tak tragiczne w skutkach, jednak zawsze polscy żołnierze przywołują je z pewną przykrością[87]. Wspominając, jak węgierski jeniec wciągnął oddział Polaków w zasadzkę, Józef Lis stwierdza: „rzeczywiście Węgrzy przy każdej okazji starali się wykazać, że powiedzenie „Polak, Węgier – dwa bratanki" nie jest pustym frazesem. Wyjątek, który opiszę, być może potwierdza tylko tę regułę[88].

Ogólne stosunki polsko-węgierskie przyczyniły się do tego, że wzięci w boju jeńcy mogli się czuć zupełnie bezpiecznie. Nawet przyjmując, że o nadużyciach z własnej strony Polacy nie chcieliby pisać, to nie ma przecież powodu, by zatajali zbrodnie wroga. A jednak o takich przypadkach nie sposób znaleźć żadnej wzmianki. Wręcz przeciwnie: niejednokrotnie dochodziło do wymiany lub po prostu zwalniania pojmanych żołnierzy[89]. Mimo to czasem ciężko było przezwyciężyć nieufność.

Jerzy Bauer opisuje przypadek wzięcia do niewoli dwóch Węgrów[90], którym zaproponowano przyłączenie się do oddziału partyzantów. Ci, z przekonania bądź ze strachu, zgodzili się. Odzyskali więc swobodę, a po kilku dniach próby również broń. Okazało się to ryzykowne, bowiem w niedługim czasie Węgrzy zbiegli, korzystając z bitewnego zamieszania[91].

Kredyt zaufania, jakim Polacy darzyli Węgrów próbowali wykorzystywać także Niemcy. 20 VIII 1944 r. w Lesznie i Kąpinku pojawiły się oddziały gestapo, które miały za zadanie przeniknąć do „Grupy Kampinos", udając wojsko węgierskie[92]. Szczęśliwie, były to przypadki raczej sporadyczne. Zasadniczo w postawach żołnierzy węgierskich wobec Polaków dominowały gesty przyjaź-

[86] J. Turowski, *Pożoga...*, s. 329-330.

[87] T. Sztumberk-Rychter, *Artylerzysta piechurem...*, s. 223-225

[88] J. Lis, *„Polak, Węgier – dwa bratanki"*. W: *25 Pułk Piechoty Armii Krajowej*. Red. M. Kopa, A. Arkuszyński, H. Kępińska-Bazylewicz .Wyd. 2. Piotrków Trybunalski 2009, s. 529.

[89] A. Borkiewicz, *Powstanie warszawskie 1944...*, s. 666; Z. Zieliński, *Polak – Węgier dwa bratanki... – 1944 r.* W: *Chłopcy z lasu*. Cz. 5. Warszawa 2001, s. 193-[194].

[90] J. Bauer, *My z Ósmej...*, s. 55-59.

[91] Tamże, s. 49.

[92] J. Krzyczkowski, *Konspiracja i powstanie...*, s. 417.

ni, lub przynajmniej neutralność[93]. Pomiędzy oddziałami polskimi i węgierskimi stanęła samorzutnie zaraz od pierwszych dni nie pisana umowa o wzajemnej neutralności pod hasłem: „nie rusz mnie – nie będziesz ruszany". Rzecz prosta, umowa ta nie miała nie tylko żadnego oficjalnego charakteru, ale nie prowadzono na jej temat żadnych rozmów, często więc na skutek twardej konieczności obustronnie naruszano ją, na czym obie strony cierpiały[94].

Kontakty polsko-węgierskie układały się na tyle dobrze, że w końcu niemieckie dowództwo podjęło decyzję o wycofaniu z Polski oddziałów węgierskich jako mało przydatnych[95] – w dodatku niezbyt godnych zaufania[96]. Bano się, że ich współpraca z partyzantami może zanadto się zacieśnić. Jak podaje J. Krzyczkowski, wśród podwarszawskich jednostek niemieckich były takie, które miały za zadanie uderzyć w razie potrzeby na zbuntowanych Węgrów[97].

* * * * *

Oczywiście analiza tak niewielkiego w sumie wyboru literatury nie może pretendować do tytułu kompleksowego studium z zakresu stosunków polsko-węgierskich. Przyjęty w tym opracowaniu temat to zaledwie bardzo drobny wycinek jakże obszernego zagadnienia. Wycinek na tyle niewielki, że łatwy do przeoczenia, ale też na tyle istotny, by warto było przyjrzeć mu się bliżej. Na tyle niepospolity, że szkoda, by był całkiem pominięty.

Ponadto, co istotne, analiza zagadnienia wzajemnych relacji Węgrów i Polaków w okresie drugiej wojny światowej pokazuje, że pewne rzeczy są stałe, a wartości – nieprzemijające. Jeśli mówi się o „tysiącletniej przyjaźni" pomiędzy tymi narodami, to lata 1939-1945 wpisują się doskonale w ten ciąg. Choć był to czas dla owej przyjaźni wyjątkowo trudny. Najwyraźniej ma więc rację M. Celt, pisząc: „Podobni do siebie jesteśmy w zaletach i wadach, pokrewni narodowymi charakterami. Mamy z Węgrami wiele niejako równoległych, czasem nawet wspólnych, chwil dziejowych. Bardzo dużo nas łączy, mało dzieli, co było widoczne w dawnych wiekach, i potwierdzenie znajduje współcześnie"[98].

---

[93] J. Czerwiński, *Z wołyńskich lasów...*, s. 86-[87]; *Mokotów walczy*. T. 3. Warszawa 1994, s. 59-60; Z. Złotnicki, *Polak, Węgier...*, s. 247-[249]; J. Misiak, *W gajówce patriotyzmu*. Izabelin 2009, s. 161-162.

[94] T. Sztumberk-Rychter, *Artylerzysta piechurem...*, s. 222.

[95] E. Wawrzyniak, *25 Pułk Piechoty...*, s. 61; M. Kopa, A. Arkuszyński, H. Kępińska-Bazylewicz, *25 Pułk Piechoty...*, s. 142.

[96] J. Krzyczkowski, *Konspiracja i powstanie...*, s. 505; J. Ślaski, *Polska walcząca...*, s. 1303.

[97] J. Krzyczkowski, *Konspiracja i powstanie...*, s. 324.

[98] M. Celt, *Raport z podziemia...*, s. 383.

Najlepszym podsumowaniem powyższych rozważań autorce wydaje się zatem jeszcze jedno kombatanckie wspomnienie i przytoczone w nim słowa nie Polaka tym razem, ale Węgra. Adam Majewski, lekarz wojskowy, który z tej racji trafił w 1939 r. do wojskowego obozu dla internowanych opisuje, że zaraz na początku października miała miejsce inspekcja. Minęła spokojnie, ale po kilku dniach wizytujący obóz węgierski generał przyjechał ponownie. „Wydał jakieś rozkazy obostrzające regulamin obozowy. Miał pretensje do oficerów, że źle utrzymują dyscyplinę i że za dużo ludzi ucieka. Nakazał codzienne robienie zbiórek i liczenie żołnierzy. Robił złośliwe wymówki naszemu dowódcy, majorowi Eminowiczowi. Nie wiem dokładnie, o co chodziło, dowiedziałem się jednak od znajomych oficerów węgierskich, że byli oburzeni zachowaniem się swojego generała. [...] Jeden z nich bez ogródek starał się wytłumaczyć, że nie należy utożsamiać zachowania się generała ze stosunkiem węgierskiego korpusu oficerskiego, bo generał tylko dlatego tak się odnosi do Polaków, ponieważ nie jest prawdziwym Węgrem"[99].

Wein,Gefechte,Priestergewandversuche, das heißt ungarisch-polnische Verhältnisse in den Erinnerungen der AK-Soldaten

Zusammenfassung

Im Jahre 2011 bekam die Hauptbibliothek der Stefan Wyszyński Universität in Warschau ungefähr 2400Volumina Bücher und ungefähr250 Titel von Zeitschriften von dem Weltverein der AK-Soldaten. Die Autorin von diesem Artikel war eine von zwei Personen,die für die Bearbeitung und das Ordnen dieser Büchersammlungn verantwortlich waren. In dieser Sammlung gibt es auch Bücher, die die ungarisch-polnischen Beziehungen betreffen. Der Artikel hat drei Teile. Der erste betrifft die ungarisch-polnischen Beziehungen im Laufe der Geschichte. Der zweite Teil nennt Schicksale von den polnischen Flüchtlingen in Ungarn. Der dritte bespricht die Erinnerungen an die Begegnung mit den ungarischen Soldaten in Polen während des zweiten Weltkrieges.

Übersetz von Anna Zawada

[99] A. M a j e w s k i, *Wojna, ludzie i medycyna...*, s. 40-41.